Nr 4 Listopad 1945 Rok I

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, ulica Mazowiecka 57

Uwaga: Nr 1 i 2 miesięcznika wyczerpany!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 4 miesięcznika wynosi 25 zł

Redakcja uprasza o natychmiastowe przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym. Na odwrocie blankietu prosimy zaznaczyć, czy P. T. Konfrater zamawia następny numer. Cenę pisma starać się będziemy utrzymać na dotychczasowym poziomie.

Ewentualną zaległość za numer pierwszy do trzeci (po 25.— zł) upraszamy nadesłać niezwłocznie celem umożliwienia dalszego wydawania pisma!

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji!
Obecny adres: Poznań, ulica Mazowiecka 57

Jego Eminencja Ksiądz Kardynał-Prymas Hlond

obchodził dnia 23 września b. r.

czterdziestolecie święceń kapłańskich

Najdostojniejszemu Zwierzchnikowi archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej śle Redakcja najlepsze życzenia opieki Bożej w Jego znojnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

Pomne wielkich zasług Najczcigodniejszego Prymasa Polski na terenie międzynarodowym, w uwypuklaniu znaczenia i zadań Kościoła polskiego i jego roli dziejowej w rodzinie narodów europejskich, oddaje się Duchowieństwu Jemu podwładne głębokiemu przekonaniu, że i w obecnych przełomowych czasach, wiedzione pod światłym kierownictwem Dostojnego Księdza Prymasa, wypełni należycie swe posłannictwo, ku chwale Bożej i zbawieniu dusz, wśród umiłowanego Narodu Polskiego.

Ks. Dr K. Sołacki.

O Konkordat

Nominacje administratorów apostolskich nie były przez konkordat wogóle unormowane. O nich konkordat nic nie mówił, stąd nie podlegały negocjacjom dyplomatycznym; były więc wolnego nadania. Z tego powodu, gdy diecezja sandomierska otrzymała z zarządzenia Stolicy Apostolskiej jeszcze przed wojną administratora apostolskiego, zarządzenie to jako zgodne z konkordatem uznanym zostało.

Nominacje administratorów apostolskich narodowości niemieckiej, dokonane przez Stolicę Apostolską w czasie wojny, ze względów czysto formalnych również zasadzie tej podlegają, uwzględniając przytym względy specjalne, naonczas istniejące. Z góry wykluczyć należy, jakoby Stolica Apostolska miała tendencje wrogie do Narodu polskiego. Mniemanie takie byłoby posądzeniem niesłusznym, sprzecznym z zasadniczymi pociągnięciami Stolicy Św. na terenie międzynarodowym w interesie Kościoła katolickiego w Polsce dokonanymi w czasie wojny światowej.

Stolica Apostolska w danych warunkach wybrała mniejsze zło, by zapewnić katolickiemu społeczeństwu polskiemu opiekę duchowną przez pozostałą na miejscu resztkę polskich kapłanów, którzy tą drogą otrzymywali władzę kościelną do spełniania swych funkcji kapłańskich.

Fakt, że administratorem apostolskim dla diecezji chełmińskiej został biskup gdański, nie można pojmować jako naruszenie art. IX konkordatu z tego powodu, że diecezja gdańska na podstawie art. III konkordatu została podporządkowana nuncjuszowi papieskiemu w Polsce i w ten sposób pod względem kościelnym w całość granic Państwa Polskiego wchodziła. Tak było na Pomorzu.

A w Poznaniu nominacja niemieckiego administratora apost. dotyczyła wyłącznie katolików niemieckich, na żądanie rządu niemieckiego i to na terenie t. zw. Warthelandu, obejmującego różne diecezje. Nad katolikami Polakami sprawował nadal władzę duchowną biskup Polak, który otrzymał nominację na administratora apost. dla Polaków również na terenie t. zw. Warthelandu. Rozdzielenie administracji kościelnej dla Polaków i ludności niemieckiej, w bardzo znacznej ilości na ziemie polskie nasłanej, było z punktu widzenia interesu narodowego i kościelnego pożądane. Zapewniało to bowiem, jak na ówczesne warunki, obywatelom polskim wykonywanie ich czynności religijnych bez obawy zmajoryzowania przez czynnik niemiecki.

Podkreślić należy, że były to oczywiście zarządzenia tymczasowe na czas okupacji, co jasno wynikało z samego charakteru urzędu administratora apostolskiego. Wobec tego zaszło poważne nieporozumienie.

A teraz zapytujemy, czy wyjdzie to na dobro Ojczyzny naszej, że na placówce międzynarodowej tak wielkiej wagi, jaką jest Stolica Św., zabraknie właśnie w tej chwili, gdy przygotowują się prace międzynarodowe nad ułożeniem traktatu pokojowego, oficjalnego reprezentanta Państwa Polskiego? Sądzimy, że nie zrywanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem, lecz raczej zabiegi o wyrównanie różnic, dzielących czynniki rządowe z Stolicą Św. byłyby bardzo na miejscu i przez opinię społeczeństwa katolickiego w Polsce gorąco pożądane i mile widziane, tym więcej, że odpowiadałyby w zupełności art. 114 Konstytucji polskiej z 17. III. 1921 r., domagającego się istnienia konkordatu.

Co do nowych administratorów apost. i ich działalności wiadomo już w całym kraju, jak pożądaną i owocną stała się ich praca dla Kościoła i Ojczyzny naszej. Samo spontaniczne i entuzjastyczne ich przyjęcie przez katolicką ludność polską jest poważną rękojmią, że sprawowanie ich urzędu jest arcyważne dla dobra Kościoła i Państwa. Tam bowiem, gdzie polski kapłan rozwinie swą duszpasterską działalność, katolicki lud polski czuje się bezpieczny, mając oparcie duchowe, o osobę, której ufa, do której ma bezwzględne zaufanie. Jest to powszechnie znany fakt. Toć np. dziś już jest publiczną tajemnicą, ile realnej, konkretnej pomocy udzielił jeden jedyny kapłan władzy lokalnej w jednym z wielkich miast na Zachodzie w ustabilizowaniu jednego z najważniejszych urzędów państw.

Sam zresztą fakt zamianowania tych administratorów jest nowym dowodem przyjaznego ustosunkowania się Stolicy Św. do Narodu Polskiego, gdyż wyjmuje tym samym spod jurysdykcji biskupów niemieckich tereny i oddaje je polskiej administracji kościelnej, zanim konferencja pokojowa ostatecznie przypieczętowała nowe granice Państwa Polskiego.

Ufamy więc, że i władze centralne w Warszawie, po usunięciu różnych, stojących na przeszkodzie poglądów i uprzedzeń, ustosunkują się mimo wszystko przychylnie do działalności nowo zamianowanych administratorów apostolskich i w ten sposób wykonają zdecydowane życzenia olbrzymiej większości katolickiego społeczeństwa polskiego.

Ks. Dr Zygmunt Baranowski.

NARÓD STARCÓW.

Ulicą miasteczka francuskiego idzie proboszcz. Przy furcie ogrodu stoi młoda kobieta z dzieckiem na ręku. Patrzy, coś sobie przypomina. Potem chwyta rączkę dziecka i tą rączką dziecięcą śle proboszczowi wdzięczne i serdeczne pozdrowienie.

Proboszcz zdziwiony przystaje.

— Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy panią poznałem.

— Nie dziwię się, bo od owej chwili minęły już 2 lata. Byłam wtedy u księdza, prosząc o poradę w różnych wątpliwościach sumienia, dotyczących małżeństwa. Bałam się wówczas dziecka jak ognia — podobnie jak krewne moje i przyjaciółki. Ale ksiądz z wielką cierpliwością i dobrocią wyprostował mi sumienie, zwrócił mi uwagę na święte obowiązki żony i matki. Owocem jego nauki jest oto ta dziecina, cała moja pociecha po stracie męża. Niechże rączką swą niewinną podziękuje księdzu za byt swój i za szczęście moje macierzyńskie.

Ale zdaje się, że obrazek ten jest raczej wyjątkiem; liczba trumien we Francji zawsze jeszcze przewyższa liczbę kołysek. Zawsze jeszcze nazwać można Francję: pays de vieillards, krainą starców, narodem wymierającym. I pozostanie nim tak długo, dopóki Francja wielkim wysiłkiem ducha i woli nie odnowi w sobie tężyzny moralnej i prężności narodowej.

Ongi Polska chlubiła się swą plennością. Przybytek ludności był tak wielki, że nadmiar jej stale odpływał poza granice kraju za lądy i morza. Plenność nasza była jakoby zabezpieczeniem bytu narodowego i rękojmią lepszej przyszłości.

Ale w ubiegłych latach zaszła znaczna zmiana na gorsze. Nie mówię już o latach wojennych, które przyniosły nam tak ogromne i tak bolesne straty. Jednakże i lata przedwojenne wykazywały stałe a zastraszające obniżanie się liczby urodzin wśród Polaków.

Nie potrzeba na to uczonych statystyk. Niech każdy na własną rękę stwierdzi wśród krewnych lub znajomych procentualną ilość dzieci, które przypadały na rodzinę przed laty kilkudziesięciu, i porówna ją z procentualną ilością dzieci wśród pokoleń młodszych. Wykaże się, że liczba ich znacznie, nieraz kilkakrotnie się zmniejszyła.

Ongi nikt się temu nie dziwił, gdy babcia lub prababcia miała siedmioro, dziesięcioro dzieci. Dziś matkę czworga lub pięciorga dzieci żałuje się jako męczenniczkę lub wyśmiewa się jako osobę zacofaną.

C z y m t ł u m a c z y ć ten ubytek ludności? Czy zamieraniem naszej siły żywotnej i prężności narodowej? Czy trudnymi warunkami społecznymi? Czy przewrotną agitacją literatów, w rodzaju Boya Żeleńskiego? Czy publicznym, zuchwałym reklamowaniem różnych środków i sposobów zapobiegawczych? Czy rozluźnieniem małżeństwa przez rozwody, które — jak wiadomo — nie sprzyjają potomstwu, zwłaszcza liczniejszemu potomstwu?

Warto zastanowić się nad tym zagadnieniem, dopóki nie jest za późno. Albowiem skoro raz takie prądy niszczące zaleją naród i podkopią podstawy bytu jego, trudno potem cofnąć bieg wypadków. Starożytny Rzym mimo wielkich wysiłków cesarza Augusta nie umiał odrodzić rodziny rzymskiej; i to było początkiem jego upadku. Czy Francja współczesna będzie szczęśliwsza?

W latach przedwojennych zajmowano się u nas wiele zagadnieniem r e g u l a c j i u r o d z i n, nie tylko tej przewrotnej, sprzecznej z prawem Bożym i sumieniem, ale regulacji godziwej i poważnej, opartej na znajomości i stosowaniu praw biologicznych. W takiej roztropnej a uczciwej regulacji upatrywaliśmy środek, by zapobiec przeludnieniu i biedzie, która rodzinom z licznymi dziećmi szczególnie dawała się we znaki.

Ale c z a s y s i ę z m i e n i ł y. Ubyło nam podczas wojny i okupacji kilka milionów ludności, strata przebolesna i niepowetowana na długo. Podupadło zdrowie narodu, dręczonego głodem, nadludzką pracą i prześladowaniem bez miary i granic.

Z drugiej strony otwierają się przed nami nowe zgoła widnokręgi, nowe możliwości, n o w e z a d a n i a o znaczeniu dziejowym. Mamy zaludnić nowe ziemie, mamy przebudować Polskę od podstaw, mamy stworzyć fundamenty dla wielkiej i pomyślnej przyszłości. Zadaniom tym może sprostać tylko naród zdrowy, silny i plenny.

Stąd obowiązek nie tylko moralny i religijny, ale także państwowy i narodowy: abyśmy usuwali i tępili wszystko, co podkopuje i osłabia rodzinę i co tamuje rozwój młodego pokolenia, tak fizyczny jak moralny; co osłabia tężyznę narodu; a równocześnie: abyśmy popierali rodziców, obdarzonych licznym potomstwem; abyśmy — zwłaszcza u młodego pokolenia — leczyli rany i choroby wojenne, a przywrócili mu zdrowie, sprawność i zapał młodzieńczy; abyśmy doceniali w całej pełni wartość pierwiastków religijnych i m o r a l n y c h dla zdrowia narodu, tak duchowego jak fizycznego; pierwiastków, które przepoją życie nasze i pracę naszą świętym zapałem; wskażą nam cele, które sięgają nie tylko w daleką przyszłość, ale w samą wieczność.

Życie przyrodzone ma to do siebie, że rodzi się, rozwija i umiera; tak jest w życiu jednostki, tak też jest w życiu narodów. Życie nadprzyrodzone zato rodzi się i rozwija, ale nie umiera; kresem jego nie jest śmierć, lecz nieśmiertelność. Oby naród polski ze źródeł nieśmiertelnych czerpał życie i moc w drodze ku wielkiej a chwalebnej przyszłości.

Ks. Fr. Marlewski.

APOSTOLSTWO MĘŻCZYZN.

Chcąc świat zdobyć dla Chrystusa trzeba do tego pozyskać mężczyzn. Podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach życia ludzkiego, tak i w dziele odrodzenia życia religijnego mężczyźni muszą odegrać rolę decydującą.

Całe nieszczęście jest w tym, że świat męski ustosunkowuje się obojętnie, w części nawet wrogo do Kościoła i jego działalności. Mówi się o feminizacji religijności, jej form pobożności.

Dorastająca młodzież, patrząc na ten indyferentyzm starszych, uważa za dojrzałość umysłową: nie być już religijnym.

Czy naprawa jest możliwa? Czy można ufać w odzyskanie rodzaju męskiego dla Chrystusa i Jego Kościoła? Pius X. odpowiedział zdecydowanym: Tak!

Osiągnie się to jednak nie tyle rezonowaniem, lecz apelem do serc i sumień mężczyzn, wyrażeniem zaufania, że i oni potrafią Chrystusa zrozumieć, umiłować i Jego życiem żyć.

Trzeba tylko mieć odwagę postawić mężczyznom wysokie zadania, chcieć i umieć je wykonać.

Nie czułostkowa nabożność, ale szczera, rzetelna pobożność. Rozbudzić w sercach męskich uczucia dziecięctwa Bożego.

Z tych założeń wychodząc rozkwitł na Zachodzie, wywodząc się z Irlandii poprzez Holandię we Francji północnej i katolickich Niemczech od r. 1910 począwszy ruch apostolstwa mężów, który postawił sobie za zadanie pociągnąć do Serca Bożego jak najliczniejsze warstwy mężczyzn przez miesięczną spowiedź i generalną Komunię św.

Wykazało się, że kwartalne spowiedzi i Komunie św. stanów, bractw, stowarzyszeń, czy nawet dwumiesięczne nie pociągnęły, a nade wszystko nie przyczyniły się do pogłębienia życia wewnętrznego. W podobnym kierunku działały zresztą już bractwa Serca Jez., Straż Honorowa, Apostolstwo Modlitwy, jednak zmajoryzowane zostały one przez element niewieści i ich formy częstokroć też zniewieściały.

Jaka jest struktura Apostolstwa Mężów? Żadne stowarzyszenie. Cel: miesięczna Komunia św. mężczyzn wszystkich stanów. Aby tę praktykę

ująć w pewne ramy, zakłada się księgę i listę uczestników, którzy zobowiązują się do trzech następujących wytycznych:

1. Mężne wstawianie się za sprawą Chrystusa, Jego Kościoła i Namiestnika.
2. Codzienne modły, prace i cierpienia poświęcać Boskiemu Sercu.
3. Gorliwy udział w miesięcznej Komunii św. mężczyzn w niedziele Serca Jezusowego.

Nazwa „Apostolstwa Mężczyzn" ma wskazywać, że nie chodzi o apostołowanie ich, lecz o czynny apostolat samych mężczyzn wśród mężczyzn.

Idee przewodnie Apostolstwa Mężczyzn mają krzepić odwagę, męską waleczność i zagrzewać serca i stapiać je w mies. Komunii św. z Sercem Jezusa, co jest zarazem publicznym wyznaniem wiary w Eucharystię, pociągającym innych.

Dzieło to rozwinęło się głównie po miastach ze zdumiewającą szybkością, licząc w niejednych diecezjach dziesiątki tysięcy członków.

Miesięczna spowiedź i Komunia św. budzi życie z wiary, jest cudownym lekarstwem na główne wady natury ludzkiej: chciwość, przyziemność, materializm, zmysłowość, pijaństwo i pychę, z wszystkimi jej diabolicznymi przejawami, kończącymi na skrajnym ateiźmie.

Człowiek wyzuwszy się bojaźni Bożej popada w niewolę bojaźni ludzkiej, wstydzi się okazać mężem wiary i zasad. Egoizm idzie w parze z służalczością, tchórzostwem i małodusznością. Nikodema za czasów Chrystusa można zrozumieć. Ale, że dzisiaj w społeczeństwie katolickim, ludzie wstydzą się zażyłości z Chrystusem, czyż to nie tragiczny rys naszych czasów?!

Do przezwyciężenia tego smutnego stanu dopomoże zbiorowe, śmiałe gremialne przystępowanie mężczyzn do konfesjonału i Stołu Pańskiego. Ono ożywi w nich zamarłe uczucie wiary, ufności i pokory przed Bogiem i Jego świętymi tajemnicami w Kościele.

Praktykę pokory trzeba mężczyźnie ułatwić: Czuje on się lepiej, gdy jest w gromadzie.

Miesięczna spowiedź i Komunia św. zwiększa gorliwość w przychodzeniu na Msze św. w niedziele i święta mimo trudności czasu i odległości.

Spowiedź i Komunia św. zyskuje na sile przez wzgląd na Boskie Serce. Jest ono szczególnie sposobne do podniesienia serc męskich. Nabożeństwo do Serca Jezusowego jest przeto nadprzyrodzonym zaczynem dla swiata męskiego.

Komunia św. Apostolstwa Mężów jest Komunią wynagradzającą. A za ileż to grzechów męskich przeciw Chrystusowi trzeba uczynić ekspiację! Jednoczy ona ściśle z Chrystusem cichym i serca pokornego, poddanym Ojcu aż do śmierci.

Znaczenie Apostolstwa Mężów dla drugich.

W rodzinie.

Św. Alfons: „Gdy mężczyzna się nawróci, to i kobiety są bogobojne". Mąż i ojciec praktykujący buduje dom. Maleją grzechy stanu małżeńskiego.

Biedni młodzieńcy i dziewczęta, którzy wprost zmuszeni są przyjąć, że ich ojcowie nie są w stanie łaski! Czyż nie pójdą oni nieuchronnie za ich przykładem?

Jakże inaczej tam, gdzie ojcowie przejęci są duchem wiary i dają ze siebie budujący przykład, pociągający żony, dzieci, służbę do częstej praktyki Sakramentów św.

W parafii.

Gdyby w parafii tylko kilku mężczyzn rozpoczęło częściej komunikować, wkrótce cała parafia za nimi by poszła i wszyscy stali by się lepszymi i gorliwszymi" — powiedział pewien biskup szwajcarski.

Stąd hasło Apostolstwa Mężów: W I. niedzielę miesiąca mężczyźni na front! W te niedziele manifestują oni swe przekonania religijne. Uszeregowani, z rękoma złożonymi zbliżaję się do swego Pana, z sztandarem rozwiniętym u balustrady. To robi wrażenie, działa na innych, pociąga, wprost porywa.

Apostolstwo Mężów podnosi kult Serca Jezusowego i robi ogromne wrażenie na dorosłych i młodych, również i na kobietach. To też wierni coraz liczniej przystępują do Stołu Pańskiego. Twierdza szatana i jego sług oraz fałszywy wzgląd ludzki zastają przełamane przez Apostolstwo Mężów.

Za przykładem mężczyzn inne komunie stanowe się podnoszą, co szczególnie ważne dla młodzieży. Komunie św. tygodniowe mnożą się, uczestnictwo we Mszy św. w dni powszednie rośnie.

Apostolstwo Mężów vinculum unitatis parochialis.

Dla młodzieży.

Przykład mężczyzn, ojców pociąga młodych do intensywniejszego życia religijnego. Młodzież uczy się upatrywać w Komunii św. objaw silnych, męskich przekonań.

Stąd za wzorem Apostolstwa Mężów powstało Apostolstwo Młodzieży z następującymi zasadami:

1. Conajmniej raz w miesiącu komunikować.
2. Wiernie spełniać swój obowiązek niedzielny. O ile możliwe uczęszczać także w dni powszednie na Msze św., lub conajmniej nawiedzać Pana Jezusa w Tabernakulum.
3. Nie brać do rąk książek niereligijnych i niemoralnych, wystrzegać się antyreligijnych i bezwstydnych mów.

Owoce Apostolstwa Mężów.

W pierwszym rzędzie zgoda i pokój w rodzinie parafialnej. Ożywia i rozwija życie wewnętrzne, kształtuje osobowość relegijną, czerpiąc z niewyczerpanego źródła: Eucharystii.

Apostolstwo Mężów ożywia wszelakie zrzeszenia katolickie, daje im bodźca do owocnego działania, pogłębia religijnie ich członków.

Tak więc niedziela Apostolstwa Mężów staje się po Pierwszym Piątku miesiąca najsilniejszym uderzeniem pulsu życia parafialnego. Im bardziej się rozwinie apostolstwo mężczyzn, tym żywszym staje się duch wiary całej gminy parafialnej.

Spowiedź i Komunia św. miesięczna leczy nie tylko rany natury ludzkiej, ale jest lekarstwem na bolączki społeczne. Uczy zaparcia się, wyrzeczenia, każe znosić ciężary, podejmować trudy.

W szkole Jezusa uczy cierpliwości i wyrozumiałości, wyrabia usposobienie dziecięce. Społeczeństwu i państwu oddaje ludzi rzetelnych i wiernych, z charakterem. Społeczności kościelnej oddaje materiał zdatny do budowania Królestwa Bożego.

(Uwagi praktyczne zamieścimy w następnym numerze miesięcznika).

Z dziedziny zagadnień szkolnych

Ks. Teofil Ratajczak.

O RELIGIJNE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

I.

Na czoło zagadnień duszpasterskich wysuwają się obecnie: problem rodziny, często rozbijanej i rozrywanej w czasie tej wojny; oraz problem wychowania młodzieży, zwłaszcza tej dorastającej. Zajmijmy się w tym wypadku sprawą młodzieży. Nie chcemy tu mówić o młodzieży szkół średnich czy wyższych, lecz tej, która jest objęta duszpasterstwem parafialnym.

Najwięcej poszkodowana jest młodzież w latach od 12-go do 18-go roku życia. Najpiękniejsze, beztroskie lata młodości spędzone zostały wśród najstraszniejszej zawieruchy wojennej, co oczywiście odbiło się na charakterach i usposobieniach młodych. Młodzież ta przedwcześnie dojrzała, ale dojrzała z tej ujemnej strony życia. Niczego przykrego jej nie oszczędzono. Najtragiczniejsze, najbardziej bolesne i zarazem brutalne strony życia odsłoniły się dorastającemu pokoleniu z całą wyrazistością. Pięknych i idealnych stron życia ta młodzież mało zaznała.

Osobny i ujemny wpływ wywarło przebywanie wśród starszych ludzi przy pracy, gdyż okupant niemiecki na ogół nie zważał na segregację młodszych od starszych i młodzież razem z starszymi musiała pracować w fabrykach i zakładach niemieckich. Stąd rozmowy prowadzone na śliskie tematy, klątwy, brudne dowcipy, wycieczki przeciwko religii — to wszystko odbijało się o uszy i wsiąkało w młode dusze. U dzieci, pochodzących z dobrych, katolickich rodzin zetknięcie się z realizmem życia wojennego wywoływało dysonansy w duszy, pewnego rodzaju rozczarowanie i wstręt. Później następowało otrzaskanie się z wszelką pospolitością i przyzwyczajenie. Dom rodzinny powinien być w takich wypadkach czynnikiem przeciwdziałającym, odtrutką na wszelkie złe wpływy. Niestety rodzina była

często rozbita, ojciec wywieziony, matka zapracowana a wszyscy członkowie rodziny goniący za kawałkiem chleba.

Drugi czynnik wychowawczy, Kościół, zupełnie zdruzgotany, nie mógł wywierać zbawiennego wpływu wychowawczego na młodzież. Właśnie w tym okresie, kiedy jej potrzeba najwięcej czułej i macierzyńskiej opieki Kościoła, kiedy potrzeba wskazówek i przewodnictwa, kiedy Sakramenta św. mają pomagać w kształtowaniu woli i młodego charakteru, właśnie w tym okresie młodzież była tej opieki pozbawiona. Wykonywanie praktyk religijnych było na ogół uniemożliwione. A wiemy, że regularne wypełnianie praktyk religijnych stwarza dobre nałogi i pomaga do urobienia prawdziwej pobożności w człowieku. Dalej całe bogactwo wzruszeń, przeżyć i bodźców religijnych, jakie daje liturgiczne życie Kościoła, było również niedostępne dla dorastającej młodzieży. Słowem brak było tego wszystkiego, co w naszym katolickim pojęciu jest niezbędne do religijnego wychowania młodego pokolenia. Stąd zauważa się również brak zrozumienia Roku Kościelnego. Dzisiejsza młodzież na ogół nie rozumie znaczenia świąt kościelnych. Zabarwienie uczuciowe poszczególnych uroczystości jeszcze pozostało, przywiązane raczej do tradycji i zwyczajów rodzinnych. Natomiast treść i cel tych świąt są nieznane.

Tak więc zachodziło z jednej strony nagromadzenie wszelkich czynników deprawujących, a z drugiej brak czynników neutralizujących zło w wychowaniu młodzieży. Czy wobec takiego stanu rzeczy można się dziwić, że młodzież jest taką a nie inną? Raczej trzeba się cieszyć, że nie jest jeszcze gorszą. Wszak młode drzewko zasadzone na glebie nieurodzajnej, karłowacieje. Chcąc otrzymać rezultaty trzeba stworzyć glebę inną lub drzewko przesadzić.

II.

Musimy sobie zdać sprawę, że młodzież dorastająca wymyka się z pod wpływu duszpasterskiego kapłana. Składają się na to różne czynniki. Najpierw wydarzenia polityczne zabierają poczesne miejsce w przeżyciach młodzieży. Radosny fakt odzyskania wolności, otwierające się w związku z tym pewne perspektywy na przyszłość, obchody i uroczystości — to wszystko razem absorbuje znaczną część zainteresowań młodych i stanowi najważniejszą pozycję w przeżyciach duchowych.

Po drugie nędza i bieda, jako następstwo wojny, zmusza młodzież do wczuwania się w trudności starszych i do pomocy w zwalczaniu tych trudności. Tak zwanej młodzieży „beztroskiej" dzisiaj niema lub nie należy ona do wyjątków. Dalej zaległości wielkie w nauce sprawiają dużo kłopotu dorastającemu pokoleniu, aczkolwiek można zauważyć wielki zapał w ich odrabianiu. Dodać jeszcze należy wielkie ożywienie sportów, które w czasie wojny należały również do rzeczy zakazanych.

Wyłania się teraz pytanie, jak tę młodzież zdobyć względnie uratować dla Chrystusa? Jakie powinno być nasze podejście? Jakie metody pracy w obecnych warunkach? Nie mając pretensji do wyczerpującego omówienia sprawy, naszkicujemy krótko to, co w obecnej chwili wydaje się aktualne.

a) Na kursach dokształcających (wieczorowych) przeznaczona jest jedna godzina w tygodniu na naukę religii. Nie jest to wiele, ale zawsze coś.

Poziom wiedzy religijnej u tej młodzieży jest niski. Z małymi wyjątkami nie znają 6-ciu zasadniczych prawd wiary, o sakramentach mają mgliste pojęcia, zapomnieli o pięciu warunkach sakramentu Pokuty. Taki stan został stwierdzony w jednej ze szkół dokształcających w Poznaniu, i nie chcę twierdzić, że wszędzie jest tak samo, ale można wyrazić przypuszczenie, że jest to obraz ogólnego stanu wiedzy religijnej u młodzieży w wieku od 12-go do 18-go roku życia. A trzeba pamiętać, że ignorancja zasad i podstaw Wiary św. pociąga za sobą ignorancję w dziedzinie moralnej, brak subtelności w odróżnieniu dobra od zła.

Naszym zadaniem jest szukać kontaktu z tą młodzieżą. Musimy do niej podchodzić z wielką serdecznością i wyrozumiałością. Mimo strasznych szkód wyrządzonych przez wojnę, rdzeń młodzieży jest zasadniczo zdrowy i młodzież nasza daje się stosunkowo łatwo zapalić do tego, co dobre i szlachetne. Nasuwa się tutaj projekt, że my duszpasterze parafialni powinniśmy uczyć religii w szkołach dokształcających. Przynajmniej na kursach najwyższych. Dla religii przeznaczono mało godzin. Lecz samo zetknięcie się osobiste duszpasterza z młodzieżą odegra swoją rolę. Należy nauczać z zapałem, z przekonaniem i dobrze się przygotować. To zawsze porywa młodych.

Jakie tematy poruszać? O ile czas starczy należało by powtórzyć pięć warunków sakramentu Pokuty. Wszak od dobrej spowiedzi tak wiele zależy. Temat o Kościele, przeprowadzony przynajmniej w ogólnych zarysach, był by nie mniej ważny. Dalej gruntowniej należało by potraktować temat o małżeństwie, podkreślając jego jedność i nierozerwalność. Jasny pogląd u młodzieży na te sprawy nabiera w obecnych warunkach szczególnej wagi. Podkreślać trzeba również tę prawdę, że szczęście życiowe polega na karności, trzymaniu w garści siebie samego i na duchu ofiary.

b) Duszpasterz powinien się starać o to, aby w ostatniej klasie szkoły powszechnej uczyć religii osobiście i w ten sposób bezpośrednio wpływać na dzieci, które wkrótce pójdą w świat. Da się to łatwiej przeprowadzić w parafiach mniejszych. Może kto powie, że dzisiaj wobec braku kleru, jest to żądanie zbyt wygórowane i nierealne: Każdy jednak przyzna, że postulat taki jest uzasadniony i gdzie się da, należało by go wprowadzić w życie. Wśród uczniów opuszczających szkołę może duszpasterz upatrzyć sobie już naprzód przyszłych współpracowników w pracy parafialnej. I ta nić przyjaźni zadzierżgnięta w szkole z dziećmi idącymi w świat może wydać błogie skutki dla sprawy Chrystusowej.

c) Przypomnijmy sobie walny środek duchowy jakim są rekolekcje. Już przed wojną zaczęły się przyjmować rekolekcje publiczne dla dzieci szkolnych. Warto się zastanowić, czy nie dało by się przeprowadzić, przynajmniej tu i ówdzie, krótkich rekolekcji dla dzieci opuszczających szkołę powszechną. Pięknym zakończeniem takich rekolekcji będzie spowiedź generalna, wspólna Komunia św. i odnowienie przyrzeczeń złożonych przy chrzcie św. Dobrze będzie, gdy te ćwiczenia poprowadzi duszpasterz sam.

Jeszcze jedna myśl się tu nasuwa. Wiele zyskała by podobna uroczystość, gdyby teraz właśnie dzieci otrzymały sakrament Bierzmowania i u progu nowego życia uzbroiły się w moc rycerstwa Chrystusowego oraz złożyły przyrzeczenie wierności zasadom chrześcijańskim na ręce swego bi-

skupa. Zdaje się, że podobna praktyka zaczęła się przed wojną przyjmować zagranicą.

W każdym razie dążyć musimy przynajmniej do tego, żeby ukończenie szkoły odbywało się zawsze w połączeniu z nabożeństwem w kościele, w czasie którego duszpasterz ojcowskimi i serdecznymi słowy daje rady i wskazówki na życie młodzieży idącej w świat. Jeszcze lepiej jeżeli zakończenie to poprzedzi wspólna spowiedź i Komunia św.

Oto kilka myśli na temat obszernego i ważnego zagadnienia, jak dorastającą młodzież powojenną prowadzić do Boga.

Z rozporządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

Odpowiedzi pap. Komisji Interpretacyjnej kodeksu pr. kan.

O prawach biskupa własnego co do święceń.

I. Laik, który od własnego biskupa otrzymał tonzurę, lecz dla służby w innej diecezji i to za zgodą biskupa tejże diecezji, tym samym został do tej diecezji inkardynowany w myśl can. 111 § 2.

Biskup tej diecezji, dla której laik od własnego biskupa otrzymał tonzurę, ma władzę udzielenia mu święceń oraz dymisoryj w myśl can. 955 § 1, chociażby w tejże diecezji nie nabył jeszcze stałego miejsca zamieszkania.

O sekularyzacji zakonników.

II. Słowa ordynariusz miejscowy użyte w can. 638 oznaczają ordynariusza miejsca pobytu zakonnika, a nie ordynariusza miejsca domu generalnego.

III. O stroju i odznakach bractw.

Na podstawie can. 714 może bractwo za pozwoleniem ordynariusza miejscowego zmienić własny strój lub odznaki, nie tracąc praw i przywilei, w szczególności pierwszeństwa i odpustów, zachować jednak należy prawa liturgiczne.

Odpow. z dnia 24 lipca 1939 (A. A. S. XXXI nr. 9, str. 321).

Uniewinnienie od służby w chórze.

I. Nie uniewinnia od służby w chórze, o czym w can. 420 § 1 u. 4 jest mowa, pełnienie służby w parafii nieprzynależnej do kapituły.

II. O zyskaniu odpustów.

Spowiednicy mogą na podstawie can. 935 zamieniać obowiązek odwiedzania określonego kościoła także wtedy, gdy chodzi o zyskanie odpustów toties quoties, oraz odpustu t. zw. porcjunkuły.

Odpow. z dnia 19 stycznia 1940 (A. A. S. XXXII nr. 2, str. 62).

O kompetencji św. Kongr. Sakramentów w sprawach o nieważność małżeństwa.

I. Św. Kongr. Sakramentów nie posiada ogólnej i naczelnej jurysdykcji w sprawach o nieważność małżeństwa tak, iż nie może spraw tych sobie przedzielać, ani biegu ich lub wykonania wyroków, wydanych w tych sprawach, zawieszać.

II. Św. Kongr. Sakram. przysługuje w sprawach o nieważność małżeństwa:

a) prawo rozstrzygania kwestyj o ważności małż., które do niej wniesiono, o ile one nie wymagają dokładniejszego rozpatrywania i dochodzenia, w myśl can. 249 § 3;

b) prawo rozstrzygania spraw dotyczących kompetencji sędziego z tytułu tymczasowego zamieszkania według instrukcji tejże Kongregacji z d. 23. XII. 1929 r.;

c) prawa, określone w okólniku tejże św. Kongr. z d. 1. VII. 1932 (relatio caus. matrim. quottanis S. Congr. mittenda), oraz prawa określone w motu proprio' pap. Pius XI dot. trybunałów kośc. we Włoszech.

III. W sprawach o nieważność małż. promotor sprawiedliwości i obrońca węzła małż. nie mają charakteru reprezentantów św. Kongr. Sakram., tak iż św. Kongr. nie może wpływać na spełnianie ich urzędowych czynności.

IV. Nie może św. Kongr. w wypadku zadenuncjowania nieważności małż., o czem w can. 1971 § 2 jest mowa, wmieszać się do tych spraw, które poprzedzają zaskarżenie nieważności małż., chyba, że chodzi o rekurs przeciwko decyzji ordynariusza, gdy sprawa jeszcze jest nierozpoczęta.

Odpow. z dnia 8 lipca 1940 (A. A. S. XXXII nr. 9,, str. 318).

Kazuistyka duszpasterska

JAK ZAPISUJE SIĘ CHRZEST DZIECI NIEŚLUBNYCH?

Dziecko nieprawego łoża (nieślubne) zapisuje się w księdze chrztów według następujących zasad. Imię i nazwisko matki wolno i należy zapisać w dwóch wypadkach: 1) gdy publicznie jest wiadomo, że odnośna osoba jest matką danego dziecka, albo 2) gdy odnośna osoba sama o to prosi proboszcza i to albo pisemnie, albo ustnie wobec dwóch świadków. — Jeśli chodzi natomiast o zapisanie imienia i nazwiska ojca nieślubnego wolno i należy je zapisać tylko wtedy: 1.) jeśli fakt, iż jest ojcem, wynika z jakiego publicznego dokumentu (kościelnego lub państwowego), lub 2.) jeśli sam proboszcza o to prosi i to albo pisemnie albo ustnie wobec dwóch świadków can. 777 § 2. — Myśl prawodawcy kościelnego jest ta, by rodziców nieślubnych tak zapisać, ażeby uniknąć wszelkiego zniesławienia. W szczególnych wypadkach należy zwrócić się do św. Kongr. Soboru najlepiej przez Kurię Diecezjalną.

Opierając się na wyżej podanych zasadach, należy zapisać chrzest dziecka, zrodzonego ze związku czysto cywilnego, w ten sposób, że uwydatni się w zapisie imię i nazwisko ojca i matki, zaznaczając pochodzenie dziecka z cywilnego związku.

W JAKI SPOSÓB DOKONAĆ NALEŻY WPISU ZAWARTEGO MAŁŻEŃSTWA?

Obowiązek dokonania wpisu małżeństwa do księgi małżeństw ciąży na tym proboszczu wzgl. jego zastępcy, w którego parafii małżeństwo zostało zawarte. Obowiązek ten jest ważny (sub gravi) i winien być spełniony jak najprędzej, t. zn. w trzech lub czterech dniach. Zapisać należy imiona i nazwiska małżonków oraz świadków, miejsce i dzień zawarcia związku, oraz inne szczegóły w myśl przepisów rytuału i własnego ordynariusza can. 1103 § 1. Rytuał zatwierdzony przez pap. Piusa XI. dla Polski w 1927 r. specjalnych przepisów nie daje. — Jeśli małżeństwo błogosławił inny kapłan, wydelegowany przez proboszcza lub ordynariusza, obowiązek dopilnowania, by wpisu dokonano, ciąży na proboszczu parafii, w której małżeństwo zawarto wzgl. na jego zastępcy.

Prócz w księdze małżeństw należy pozatem zapisać małżeństwo w księdze chrztów. Jeśli która ze stron otrzymała chrzest w innej parafii, winien proboszcz, w którego parafii małżeństwo zawarto, donieść proboszczowi chrztu o fakcie zawarcia małżeństwa. can. 1103 § 2. Według instrukcji św. Kongr. Sakr. z 6. III. 1911 i 26. VI. 1921 winien zapis w księdze chrztów zawierać, prócz imienia i nazwiska stron: ich wiek, imiona i nazwiska rodziców, imiona i nazwiska świadków, miejsce, dzień, miesiąc i rok zawarcia związku, imię i nazwisko proboszcza lub kapłana, który błogosławił małżeństwo.

Jeśli proboszcz chrztu spostrzegł, że stronę wiąże już inne małżeństwo, powinien niezwłocznie podać o tym wiadomość proboszczowi, w którego parafii bigamiczne małżeństwo zawarto i to za pośrednictwem własnego ordynariusza.

Jeśli nie jest wiadomo, w której parafii strona chrzest otrzymała, należy przynajmniej stwierdzić odnośną diecezję i powiadomić o zawarciu małżeństwa ordynariusza tejże diecezji.

Jeśli jedno z nowożeńców było akatolikiem, to zapisuje się w księdze chrztów fakt zawarcia małżeństwa tylko strony katolickiej. *X. Ka.*

Co *zarządza Kodeks pr. kan. odnośnie ołtarza uprzywilejowanego?*

Ołtarz uprzywilejowany (altare privilegiatum), i to jeden wieczysty, może ustanowić b i s k u p w kościele parafialnym, kolegiackim, katedralnym i w innych kościołach, o ile tam jeszcze takiego ołtarza niema. can. 916. Natomiast w kaplicach publicznych lub półpublicznych ołtarza takiego biskup ustanawiać nie może, chyba że kaplice te w danym razie są pomocnicze dla kościoła parafialnego. can. 916.

Msza św. za zmarłych przy takim ołtarzu odprawiona wyjednuje odpust zupełny, który można przeznaczyć dla jednej duszy w czyścu cierpiącej. Msza św. i odpust winny być aplikowane za jedną i tę samą duszę. Dla zyskania tego odpustu nie jest konieczne, by Msza św. była de requiem. S. Off. 20. II. 1913.

W dniu zadusznym i w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa są wszystkie ołtarze uprzywilejowane. can. 917.

Z świata

Jacques Maritain, który jest obecnie ambasadorem Francji przy Watykanie wydał w czasie wojny książkę o prawie natury i prawach człowieka oraz małą rozprawę o św. Pawle.

Marcel de Corte, prof. z Liège, wydał w r. 1943 książkę p. t. „L'incarnation de l'homme", w której omawia przyczyny kryzysu współczesnego człowieka. Przyczyny te widzi w odejściu od kultury antycznej, rodziny i chrześcijaństwa. Człowiek współczesny nie panuje nad sobą, cierpi na urazy psychiczne. Niezadowolony ze stanu rzeczy, ma poczucie mniejszej wartości, ale nie chce wrócić do dyscypliny i ucieka w świat marzeń o przyszłości. Wytwarza się w nim postawa bierna, całe zło składa na karb społeczeństwa, sam do poprawy jego nie przykłada ręki. Autor widzi ratunek w powrocie do życia rodzinnego i pracy ręcznej, choćby w zakresie życia codziennego.

Pisarz angielski Cronin wydał w czasie wojny powieść „Klucze Królestwa Niebieskiego", której bohaterem jest ksiądz katolicki, misjonarz w Chinach. Jest to próba narysowania postaci Świętego. Trudno jest ją ocenić, gdyż chwilami w ustach bohatera pojawiają się słowa, które brzmią jak echa racjonalizmu. Z drugiej strony autor daje dowody głębokiej wiary w Eucharystię i cuda. Powieść ta może uchodzić za najlepsze dzieło Cronina.

Wielka historia Kościoła wydawana we Francji przez Martina i Fliche'a obejmuje t. I, II, V, VI, VII i doprowadzona jest z przerwą do r. 1054. Szczególnie cenne są uwagi o przemianie niewolnictwa w poddaństwo, o wyzwalaniu niewolników przez Kościół, o pokoju Bożym. Biskupi rzucali klątwę na rycerzy rabujących chłopów, gdyż biedacy są pod opieką Kościoła. Papież Mikołaj I nazwał wojnę rzeczą diabelską, choć udział w niej nie pociąga za sobą grzechu. Ale długi czas nakładano karę 40 dni pokuty za udział w wojnie (VIII wiek), a rygoryści nawet surowsze kary nakładali. Wyczerpująco potraktowane są sprawy dekretów Pseudoizydora i prawo kanoniczne przed Grzegorzem VII. Tomy obejmujące dzieje Kościoła w l. 300—600 oraz wschód chrześcijański nie zostały jeszcze opublikowane.

Próby wprowadzenia korporacji we Francji Petaina dały ciekawy wynik: okazało się, że egoizmy gospodarcze były tak silne, iż kapitał traktował organizacje jako narzędzie powiększenia zysków. Brak zmysłu społecznego i społecznego wychowania doprowadził do zupełnego niepowodzenia.

Kronika przejść wojennych Kościoła w Wielkopolsce

(zob. Nr. 1, 2 i 3. Wiadom. Duszpast.)

Niemieckie władze okupacyjne pomyślały z biegiem czasu o odbieraniu Kościołowi podstaw majątkowych, gdyż według słów Greisera „z nich czerpano siły do walki politycznej z narodem niemieckim" (Kieler Vorträge: Greiser, Aufbau im Osten).

Rozporządzenie więc o traktowaniu majątku obywateli polskich z 17. IX.. 1940 zastosowano również do Kościoła, uważając go za polską osobę prawną. Cały przeto majątek kościelny za wyjątkiem kościołów, kaplic, cmentarzy i mieszkań urzędujących kapłanów uległ konfiskacie.

W dniu 31 marca 1941 wydano zarządzenie z mocą obowiązującą od 1 kwietnia, zakazujące umieszczanie skarbon wszelkiego rodzaju. Skarbony już istniejące należy usunąć, a otwory wmurowane zamknąć. Jednocześnie zakazano używania nazwy „Erzbischöfliche Kurie" (Kuria arcybisk.).

W maju 1940 zredukował Greiser na obszarze t. zw. Reichsgau Wartheland uroczystości kościelne do następujących: Nowy Rok, drugie święto Wielkiejnocy i Zielonych Świąt, obydwa święta Bożego Narodzenia. W połowie czerwca tegoż roku zaś wydał nast. rozporządzenie:

1. Kapłani polscy nie mogą sprawować duszpasterstwa wobec obywateli Rzeszy oraz osób zapisanych na liście narodowości niemieckiej i odwrotnie.

2. Na kościołach, które były dnia 1 września 1939 polskimi i w których odprawiają się obecnie nabożeństwa polskie, należy umieścić w języku niemieckim dobrze czytelne napisy: Polnische Kirche i to przy wszystkich otwartych wejściach, na miejscu widocznym.

Kapłani niemieccy mogą w tychże kościołach odprawiać nabożeństwa niemieckie jedynie za osobnym pozwoleniem policji państwowej. Na ten wypadek umieszcza się pod powyższym napisem drugi napis: Von .... Uhr bis .... nur für Deutsche zugelassen (od godz. .... dopuszcza się tylko Niemców).

3. Na kościołach, przy których urzęduje kapłan niemiecki i zamieszkuje w miejscowości kościelnej, należy umieścić napis: „Für Polen verboten".

4. W wypadkach wątpliwych co do klasyfikacji kościołów należy się zwrócić do placówki policji państwowej (Geheime Staatspolizei).

Silnie przerzedzone szeregi kapłanów jeszcze nie pozwoliły niemieckim potentatom spać spokojnie. Zakazali więc (w lutym 1941) polskim kapłanom wzajemnie pomagać swym sąsiadom w konfesjonale pod rygorem kar policyjnych oraz odprawiać osobnych nabożeństw dla katolików narodowości niemieckiej. Zaledwie tydzień później znowu Gestapo zarządziło:

1. Msze św. (poza sobotą) mogą się odprawiać tylko przy drzwiach szczelnie zamkniętych.

2. Msze św. pogrzebowe z rozdzielaniem komunii św. mogą się odprawiać przy drzwiach otwartych, jednakże tylko dla osób najbliższych zmarłego.

3. Spowiadać wiernych wolno tylko w soboty od 14—18.

Ponieważ w nauce przygotowawczej dzieci do sakramentów św. mogło duchowieństwo polskie wychowywać młodzież na cnotliwych i uświadomionych obywateli polskich, stąd i ta dziedzina działalności kapłańskiej

na stałe wysławiona była represje. W połowie lipca 1941 Gestapo zarządziło od nowa, że nauka ta może odbywać się tylko od godz. 14—16; w nauce brać mogą udział tylko dzieci, które przygotowują się do wymienionych sakramentów św. Nie wolno zaś kapłanom polskim nauczać jakichkolwiek innych przedmiotów, choćby z ogólnej nauki religii.

W czasie nabożeństw wreszcie niedzielnych dnia 14 i 21 września 1941 nakazano odczytać wyraźnie i dosłownie zarządzenie, aby wierni książki do nabożeństwa i śpiewniki kościelne, w których wydrukowana jest pieśń „Boże, coś Polskę" oddali w zakrystii i to najpóźniej do niedzieli 28 września. Kto polecenia tego nie spełni, narazi siebie na kary a swego duszpasterza na przykre dochodzenia. Złożone w zakrystii książki pozostaną do dyspozycji władz policyjnych.

Pozostało wszakże jeszcze miejsce, w którym wierni mogli pod przewodnictwem swego kapłana swobodnie się pomodlić i polską pieśnią religijną zagrażać bezpieczeństwu i godności narodu niemieckiego. Były to cmentarze.

Stąd w myśl zarządzenia Greisera z 11 czerwca 1941, ogłoszonego przez nadburmistrza m. Poznania w dniu 21 tegoż miesiąca, administracja wszelkich polskich cmentarzy grzebalnych w Poznaniu przeszła z tym dniem do kompetencji Zarządu Miejskiego. Miejski urząd ogrodów i cmentarzy przejął też z dniem 26 czerwca 1941 wszelkie pogrzeby. W związku z tym Gestapo wydało nast. zarządzenie:

1. Przeprowadzenie zwłok z domu żałoby może odbyć się tylko w cichości w otoczeniu najbliższej rodziny, bez udziału sztandarów i krzyży oraz ubranych w biel ministrantów.

2. W miejscowościach, które posiadają kostnicę, odbywają się pogrzeby z kostnicy przy zachowaniu przepisów ad 1.

3. W nabożeństwach kościelnych przed pogrzebem lub po nim mogą brać udział tylko członkowie najbliższej rodziny, jak rodzice i rodzeństwo, małżonkowie oraz dzieci tych ostatnich.

Czwarta ostatnia wielka branka duchowieństwa miała miejsce w dniu 5 października 1941. Kapłanów zwieziono do VII fortu w Ławicy a stamtąd transportowano ich do Dachau. W archidiecezji poznańskiej z 681 księży pozostało tylko 30. W opinii władz niemieckich Kościół był tym samym rozbity (zerschlagen). *X. E. N.*

Pamięci tych co odeszli!

Ś. p. Ks. prał. Dr Stanisław Janasik. — Znany całemu Duchowieństwu polskiemu audytor św. Roty Rzymskiej znalazł się po ukończonej nieszczęsnej kampanii niemieckiej pko Polsce w 1939 r. znów na wysokim swym stanowisku w Rzymie. Nie przewidywał, że po niedługim czasie zabierze go Pan do Siebie. Na początku adwentu 1943 r., odprawiwszy na dworze papieskim, — przywilej to audytorów Roty, — razem z najwyższym Zwierzchnikiem Kościoła, doroczne rekolekcje, powrócił do domu swego w hospicium św. Stanisława i tu niespodzianie nastąpił zgon. Zaiste, piękne to było przygotowanie na drogę do wieczności... Wśród kolonii polskiej w Rzymie powszechny powstał żal. Ś. p. ks. prał. J. był bowiem troskliwym opiekunem i doradcą ziomków swych, w wiecznym mieście przebywających. A i ambasada polska przy Watykanie

straciła wytrawnego i życzliwego dygnitarza, który nieraz niemałe wyświadczał przysługi. Wtajemniczeni ubolewali szczególnie, gdyż wiedzieli, że ś. p. ks. prał. J. w lipcu 1939 r., gdy zamierzał wyjechać z Rzymu na zwykłe letnie wakacje, z Sekretariatu Stanu otrzymał wskazówkę, by Rzymu nie opuszczał, co zapowiadało bliskie powołanie na nowe, większe dostojeństwo. — Całe życie ś. p. ks. prałata to pasmo mrówczej, wytrwałej pracy na tym urzędzie, który sprawował. Czy to jako oficjał sądu duchownego w Gnieźnie, czy jako rektor arcyb. seminarium duchown. w Poznaniu, wszędzie pozostawił po sobie wspomnienie i dowody usilnych zabiegów o udoskonalenie i usprawnienie kierowanej przez siebie instytucji. Sam uważał, iż jednym z najpoważniejszych rezultatów jego energicznych starań jako prawnika-kanonisty to odzyskanie dla Kościoła polskiego Hospicium św. Stanisława w Rzymie, w co wiele włożył pracy i mozołu. — Nie dziw, że zażywał u najwyższych kół dostojników Kościoła, tak w Rzymie jak w Polsce, pełnego zaufania, co rokowało najlepsze nadzieje w najbliższej przyszłości. Jednak Bóg inaczej rozporządził, zabierając go do siebie... R. i. p.

Ś. p. O. Maksymilian Kolbe, franciszkanin. — Założyciel Niepokalanowa i dyrektor wydawnictwa „Rycerz Niepokalanej" (w jęz. polskim, japońskim, łacińskim) oraz „Małego Dziennika". — Młodzieniec, wyjątkowo uzdolniony, licząc lat 16, wstąpił do Zakonu franciszkańskiego w r. 1910. Po ośmioletnich studiach w Rzymie uzyskał doktorat z filozofii i teologii. Wyświęcony na kapłana, powrócił do kraju i tu założył pismo „Rycerz Niepokalanej" — organ Milicji Niepokalanej. W myśl zasad tego stowarzyszenia religijnego O. Maksymilian wytężył wszystkie swe siły, aby, szerząc kult Matki Bożej, ratować dusze ludzkie. — W następstwie wielkiego rozwoju „Rycerza" powstał Niepokalanów, największy klasztor wydawniczy w Polsce (1927). Lecz tu nie koniec działalności O. Kolbe. — W 1930 r. wyjechał z kilku braćmi zakonnymi do Japonii, by tam w Nagasaki wydać „Rycerza" w jęz. japońskim („Mugenzai no Seibo no Kishi"). Po paru latach pracy misyjnej O. Maksymilian powraca i odtąd jako przełożony klasztoru niepokalanowskiego kieruje wydawnictwem do r. 1939. We wrześniu tego roku zostaje wywieziony wraz z 36 franciszkanami do Antiz w Niemczech. Przechodzi ciężkie chwile w niewoli barbarzyńców niem., lecz imponuje nawet hitlerowcom swoją duchową postawą. Uwolniony w grudniu 1939 r. próbuje na nowo zorganizować klasztor i wydawnictwo, rozbite przez działania wojenne. Po długich staraniach u władz okupacyjnych wydał w styczniu 1941 „Rycerza", ale aresztowanie w miesiąc później całego zarządu Niepokalanowa pracę tę zahamowało. — Więzienie na Pawiaku i pobyt w Oświęcimiu odbiło się na zdrowiu O. Maksymiliana. Zginął dnia 14 sierpnia 1941 r., poświęcając się dobrowolnie za jakiegoś ojca rodziny, skazanego na śmierć... Głównym rysem duchowości tego bojownika sprawy katolicyzmu w Polsce, to apostolstwo kultu Niepokalanej. Stąd, jak ze źródła, płynęły jego wielkie czyny. Miłość jego do Matki Boskiej była wprost niezwykła i bez przesady powiedzieć można, że wypełniała jego życie! Usposobienia był pogodnego; przystępny i życzliwy dla wszystkich. Zdobywał dusze swą niebywałą zacnością i żarliwym duchem apostoła-apologety. — Był chlubą swego Zakonu Wielki umysł i gorące serce tego syna św. Franciszka były opromienione aureolą wielkości i świętości, począwszy od najpierwszej młodości, a skończywszy na ostatnim tchnieniu jego życia, które Bogu złożył w ofierze, by nieść ratunek bliźniemu... R. i. p.

Notatka Informacyjna:

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Ks. Jan Kruppik.

Niedziela XXVI po Świątkach.

Katolicy w roli aktywnych członków żywego organizmu — Kościoła.

I. Kościół jest widzialny i niewidzialny, posiada ciało i duszę; jest żywym organizmem.
II. Przykłady uzasadniające tę prawdę — z Ewangelii i z historii Kościoła.
III. Podwójna rola katolików jako aktywnych członków żywego organizmu — Kościoła.

I. Dzisiejsza ewangelia daje dwie przypowieści — o ziarnie gorczycznym i kwasie. Obie mają temat wspólny: Królestwo Boże na ziemi to jest Kościół. Jednakże każda z tych przypowieści przedstawia inną stronę istoty Kościoła.

Przypowieść o ziarnie maluje rozwój zewnętrzny Kościoła; przedstawia go jako drzewo wielkie, rozrosłe, dające schronienie i pokarm wszystkim ptakom. Chodzi tu o widzialność Królestwa Bożego, uwydatniającą się w hierarchii kościelnej, w tworzeniu jednostek duszpasterskich: parafii, diecezji i kurii papieskiej, w stowarzyszeniach kościelnych, w działaniu nauczycielskim oraz w stronie zewnętrznej, widzialnej udzielania sakramentów świętych, w odprawianiu nabożeństw.

Przypowieść o kwasie ma na myśli działanie ukryte, niewidzialne Ducha św. w całym Kościele i poszczególnych duszach, działanie łaski, nieomylność urzędu nauczycielskiego Kościoła; współudział Ducha św. w tworzeniu liturgii, w nauczaniu, w powoływaniu dusz gorliwych i uświęcaniu ich.

Kościół ma więc żywe ciało i duszę ożywiającą, jest — podobnie do ludzkiego ciała — organizmem żywym.

II. a) P. Jezus widzialność Kościoła ustanowił w jego głowie widzialnej, św. Piotrze i jego następcach: „...jesteś opoką... dam ci klucze Królestwa niebieskiego..." (Klucze otrzymuje odpowiedzialny gospodarz domu lub miasta). „...Paś baranki i owce moje!" — „Ty zaś umacniaj braci swoich!"

b) Innych apostołów i uczniów P. Jezus wysyłał na zewnętrzną działalność apostolską, misyjną, dając im dokładne przepisy, jak mają się przy tym zachowywać. (Działalność widzialna — ciało Kościoła.)

c) Kościół *niewidzialny*: „Królestwo boże jest w was. Podobieństwo o krzewie winnym: „Jam jest krzew winny — wy jesteście latorośle". Latorośl odcięta od krzewu uschnie, ponieważ zabraknie jej soku ożywiającego, idącego od korzeni. Ten sok żywotny w Kościele — to łaska Ducha św. idąca od N. Serca P. Jezusa i przepełniająca dusze katolików. Prawdziwym katolikiem to dopiero ten, co stale przebywa w łasce uświęcającej. „...Nic beze mnie uczynić nie możecie... Kto we mnie trwa, wiele owocu przyniesie... jak mnie posłał Ojciec żyjący i ja żyję przez Ojca, tak i ten co mnie pożywa, żyć będzie przeze mnie."

d) Pierwiastek *widzialny* i *niewidzialny* połączony w Kościele: „Weźmiecie moc Ducha św. i będziecie o mnie świadczyć aż po krańce ziemi (Dzieje ap. 1, 9)".

Zesłanie Ducha św. w dzień Zielonych Świąt ukazuje Kościół w jego podwójnej postaci: Ogniste języki, szum wiatru gwałtownego, cud języków — to strona widzialna. Przekształcenie dusz apostołów — to strona niewidzialna życia Kościoła.

e) W historii Kościoła te dwa pierwiastki widzialny i niewidzialny działały zawsze równorzędnie. Wewnętrzny duch ofiary, czerpiący siły z łaski Ducha św. — a uwydatniający się w gorącej modlitwie, w bogatym życiu eucharystycznym, w śmierci męczeńskiej — użyźniał stale działalność zewnętrzną, organizacyjną Kościoła. („Semen est sanguis christianorum" — Tertulian). Nawet najbardziej pod względem pracy kulturalnej czynne zakony, jak zakon benedyktynów, kładły równorzędnie wielki nacisk na ducha modlitwy. Uznanie, jakim Kościół darzył pustelników, postawienie zakazów kontemplacyjnych na najwyższym stopniu rangi zakonnej, mianowanie karmelitanki św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką misji — obok misjonarza św. Franciszka Ksawerego — jest najlepszym dowodem na to, że Kościół życie wewnętrzne swych członków, płynące z łaski Ducha św. uważał za drugi istotny składnik swojego życia zbiorowego, organicznego.

III. W każdym żywym organiźmie działają wszystkie członki nad rozwojem całości i wzajemnie się uzupełniają i wzbogacają. Ta organiczna zasada wzrastania obowiązuje też w Kościele. Kościół nie jest własnością ani papieża, ani biskupów i kapłanów. My wszyscy razem jesteśmy Kościołem. Każdy z nas jest jego żywym członkiem, za jego rozrost w swojej mierze odpowiedzialnym.

W organiźmie np. rośliny liście pod wpływem promieni słonecznych przetwarzają soki *anorganiczne*, dostarczane przez korzenie w żywą materię *organiczną*, która następnie rozchodzi się po całej roślinie wzmacniając korzenie i łodygi i powodując dalszy ich rozrost. Korzenie zaś korzystając z rozrostu, ze swez strony jeszcze doskonalej i obficiej dostarczają pokarm liściom. W taki sposób jeden członek wspiera drugi, pracując dla wzrostu całości i od tak wzmocnionej całości czerpiąc dla siebie nowe siły.

W ten sam sposób w żywym organiźmie Kościoła każdy z nas daje życie i je odbiera. Jedni więcej w działalności zewnętrznej, inni wewnętrznej. W działaniu widzialnym katolik współdziała przy budowaniu i upiększaniu świątyni, organizowaniu nabożeństw i pracy dobroczynnej. Dalej może on

pomagać w szerzeniu prasy religijnej, w zbieraniu środków na cele misyjne. Praca misyjna znakomicie rozszerza widnokręgi naszego umysłu i serca, wyzwala naszą pobożność z ciasnoty i egoizmu, a serce nasze czyni coraz więcej podobne do Serca Pana Jezusa.

Potrzeba współpracy z duszpasterzem w działaniu zewnętrznym jest na ogół uznana wśród katolików. Mniej ceni się wartość pracy wewnętrznej, niewidzialnej. Wiele dałoby tu zapisywanie się do Apostolstwa Modlitwy. Ojciec św. podaje co miesiąc do naszej wiadomości te wielkie potrzeby Kościoła, które mamy wesprzeć modlitwami i ofiarami serc cierpiących. Na ogół za mało wierzymy w potęgę modlitwy, szczególnie modlitwy wspieranej cierpieniem i dobrowolnymi umartwieniami. Trzeba tą radosną nowiną o potędze modlitwy i cierpienia zainteresować szczególnie chorych, starców, dzieci, młodzież i tych wszystkich, którzy mniej mają możliwości do pracy zewnętrznej.

Największą moc ma modlitwa serca czystego, połączonego z Chrystusem. Częste przyjmowanie komunii św. zjednoczy nas wszystkich w wielką potęgę duchową. Zatroszczmy się szczerze o to, byśmy stale pozostawali w stanie łaski uświęcającej! W modlitwach uwzględniajmy o wiele więcej wielkie intencje N. Serca Jezusowego o rozwój Królestwa bożego. Niewysłowione szczęście da nam świadomość, że naszym serdecznym wysiłkiem urosło Królestwo boże w szerokim świecie i w naszym własnym sercu.

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Niedziela XXII po Świątkach.

Podwójne przyjście Pana Jezusa.

I. U kresu roku kościelnego.
II. a) Przyjście Pana Jezusa miłosiernego (Betleem).
b) Przyjście Pana Jezusa sprawiedliwego (Sąd ostateczny).
III. Gotujmy się na to drugie przyjście.

I. Dziś u kresu roku kościelnego każe nam czytać Kościół św. Ewangelię o sądzie ostatecznym, o przyjściu na świat Sędziego Najwyższego, t zn. Chrystusa Pana. I w następną niedzielę, dziwna rzecz, każe tenże Kościół św. znowu podobną czytać Ewangelię. Dlaczegoż to koniec roku kościelnego i początek następnego, ten sam temat ewangeliczny opiewają? — — Czy może dlatego, że życie nasze na ziemi skończy się sądem Bożym i życie wieczne zacznie się sądem?

Gdy król ma przyjechać do jakiego miasta, mieszkańcy czyszczą ulice, zdobią domy. I my z okazji rozpoczynającego się w następną niedzielę adwentu, a więc przygotowania na przyjście Pana Jezusa oczyszczajmy nasze dusze i przyozdabiajmy domki naszych serc na przyjście Pana. Obchodzić będziemy na Boże Narodzenie pamiątkę przyjścia Syna Bożego i to przyjścia z miłości, z miłosierdzia. Nie zapominajmy, że jest i drugie przyjście Syna Bożego, przyjście Chrystusa Sędziego. Straszne ono dla nas

będzie, bo już nie spotkamy się wtedy z miłosierdziem Chrystusa, lecz z Jego sprawiedliwością. Za pierwszym przyjściem Zbawiciela brzmiały radosne śpiewy anielskie na melodię: „Pokój ludziom dobrej woli". Za drugim przyjściem Chrystusa zabrzmi srogi głos: „Pójdźcie na sąd".

II a) Wyobraźmy sobie, że do licznej rodziny wpadli do domu bandyci. Związali domownikom ręce tak, iż jeden drugiemu nic pomóc nie mógł. Aż tu przychodzi do domu owego człowiek obcy, który za cenę okupu pieniężnego uzyskuje dla domowników wolność. Jakżeż wielce wdzięczni będą wyzwoleni w ten sposób ludzie wybawicielowi? A przecież my wobec Pana Jezusa w podobnej sytuacji się znajdujemy. Owszem Pan Jezus nieskończenie więcej uczynił dla nas, niż ów człowiek dla owych domowników. Bo przecież Chrystus uniżył się wielce, przychodząc do nas na świat. Nieskończony Bóg stał się człowiekiem. Ten, który grzmotami rządzi i siłę światła daje błyskawicy, oto leży w żłobku. Ten, który pełnię szczęścia ma w sobie, oto cierpi dla nas zimno i głód, niewygody i trudy tego życia ziemskiego. Wyobraźmy sobie, że król jakiś pragnie zamienić się w owieczkę, dlatego tylko, aby odtąd żadna owieczka zabitą nie została. Cóż to za dziwne bohaterstwo. A gdy Bóg ciałem się staje i mieszka między nami — czyż to nie szczyt miłości, miłosierdzia? Czyż to nie bezkresna miłość? W każdym cudzie Pana Jezusa uderza nas ogrom Bożej wszechmocy, a tu w obliczu Tajemnicy Wcielenia opanowuje nas zdumienie i przestrach na myśl o ogromie i wielkości Bożej miłości ku nam. Iluż to aniołów zginęło bezpowrotnie, ileż wieków przeżył Bóg w szczęśliwości i teraz dla człowieka poświęca się. — O Kodrusie, królu Aten opowiadają, że kiedy wróg napadł na miasto, Sybilla zapytana o dalsze losy miasta odpowiedziała, że za cenę życia króla, miasto pozbędzie się wroga. Ateńczycy nie dopuścili do tego, by króla swego umiłowanego się pozbyć, ten jednak w przebraniu kmiotka do walki stanął i razem w gronie innych rodaków zginął i miasto ocalił. Gdy umierał, powiedział: „umieram z miłości". — — Czy coś podobnego, tylko w nieskończenie większej mierze nie działo się na Kalwarii?

b) Raz tylko w widzialny sposób przyszedł Chrystus z miłości na świat i podziwiany był przez swych uczniów i wyznawców. Raz tylko żył z nami widzialnie. A gdy po raz drugi widzialnie przyjdzie na świat, będzie to Jego drugie przyjście miało charakter dla wielu o wiele smutniejszy, straszniejszy, bo przyjdzie sądzić żywych i umarłych. To już nie przyjdzie żywe miłosierdzie, ale żywa sprawiedliwość. Bo pamiętać nam trzeba, że Bóg jest nietylko miłosierny, ale i sprawiedliwy. Gdy Jezus się narodził w Betleem, choć małym był, jednak drżał przed Nim Herod i cała Jerozolima, dowiedziawszy się, że narodził się król żydowski. Jakżeż drżeć będą królowie tego świata i świat cały, gdy przyjdzie Chrystus po raz wtóry, t. zn. na sąd. Przyszedł już raz Chrystus na świat, aby był sądzony, przyjdzie po raz wtóry, ale już po to, aby sądzić. Straszne to, ale jednak prawdziwe, jak prawdziwem jest, że Chrystus na Kalwarii umarł.

Baczmy na to, aby w życiu za dużo o miłosierdziu Bożym nie myśleć, aby snać ta myśl nie wytworzyła w nas zapomnienia, że Bóg jest przecież i sprawiedliwy. Myśląc w życiu o sprawiedliwości Bożej stwarzamy podstawę do łagodnego na siebie po śmierci sądu, przeciwnie zaś, myśląc jedynie o miłosierdziu Bożym za życia, gotowiśmy się po śmierci spotkać ze

surowym dla siebie wyrokiem, otwierającym nam oczy na Bożą sprawiedliwość. Nie wiemy wprawdzie, w jaki sposób Pan Bóg łączy w sobie miłosierdzie ze sprawiedliwością, wiemy jednak z Objawienia i z rozumu, że oba te przymioty posiada.

III. Gotujcie drogi Pańskie — w tych słowach zawarta jest rada cenna, bo kto za życia przyjmie Jezusa miłosiernego, ten nie będzie potrzebował obawiać się Jezusa Sędziego. Na to drugie przyjście Chrystusa przygotowujmy się przez lepszą niż dotychczas pokutę, modlitwę, dobre uczynki i słuchanie pilne Słowa Bożego, abyśmy w godzinę swej śmierci mogli spokojnie powtórzyć słowa Apokalipsy: „Przyjdź Panie Jezu". (XXII, 20).

Amen.

Ks. Teofil Ratajczak.

Niedziela I. Adwentu.

WARTOŚĆ I ZNACZENIE SPOWIEDZI.

„Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni" (1 Kor. 11, 31).

Każda chwila życia naszego zbliża nas do Sądu Bożego.

I. Zabezpieczymy się przed surowością Sądu Bożego przez dobrą spowiedź.
Dlaczego spowiedź, choć jest uciążliwa, tak powszechnie się przyjęła?
a) Bo odpowiada naturze ludzkiej.
b) Bo pozwala lepiej poznać samego siebie.
c) Bo jest potężnym środkiem do postępu w dobrem.

II. Spowiedź sakramentalna użycza łask do uleczenia ran duszy.

III. Dbajmy o dobrą spowiedź.

Każdy człowiek jest odpowiedzialny za swoje czyny. Na zasadzie odpowiedzialności opiera się cały porządek prawny w społeczeństwie. I Bóg zażąda kiedyś od nas sprawozdania z całego życia, z naszych słów, myśli i czynów i powie do nas: zdaj sprawę z włodarstwa twego, gdyż więcej już włodarzyć nie będziesz. Każda minuta życia naszego zbliża nas do tej chwili, kiedy staniemy w obliczu Sędziego wszystkowiedzącego. Tam na Sądzie Bożym człowiek okaże się w całej swej prawdzie takim, jakim jest w oczach Boga. Gdy smuga światła Bożego padnie na całe życie ubiegłe, z najdrobniejszymi szczegółami wyjdą na jaw wszelkie dokonane czyny, dobre i złe. I zważone zostaną niejako uczynki ludzkie, a zależnie od tego, na którą stronę szala się przeważy, wypadnie wyrok.

I. Jak się zabezpieczyć przed surowością sądu Bożego? W sprawach doczesnych ludzie się ubezpieczają np. od gradu, ognia, kalectwa i t. p., choć na pewno nie wiedzą, czy grad spustoszy urodzaje lub czy ogień

strawi zabudowania. Tymczasem w naszym wypadku nie zachodzi prawdopodobieństwo, lecz pewność niezbita, że nas czeka Sąd Boży po śmierci. Jak się przed nim zabezpieczyć? Odpowiedź daje św. Paweł: „Gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni". Już tu na ziemi mamy krytycznie patrzeć na nasze postępowanie i życie nasze porównywać z przykazaniami Bożymi; słowem: mamy często zadawać sobie to pytanie, czy to, co czynię, myślę i mówię, odpowiada woli Bożej. Taki sąd nad sobą przeprowadzamy przede wszystkim w spowiedzi św. Sakrament Pokuty, spowiedź uszna to przedziwny, leczniczy środek w Kościele kat. Ustanowił go Boski Zbawiciel, kiedy w dzień Zmartwychwstania tchnął Ducha św. na apostołów i powiedział: „weźmijcie Ducha św., którym grzechy odpuścicie są im odpuszczone...". Spowiadają się więc wierni chrześcijanie, spowiada się wielki i mały, bogaty i ubogi, spowiada się świecki i kapłan, a nawet sam papież ma swego spowiednika. Przy kratkach konfesjonału — podobnie jak przy Komunii św., następuje najlepsze zrównanie ludzi. Tu nie ma klas ani stopni społecznych. Wszyscy wtedy czujemy się grzesznikami żebrzącymi miłosierdzia Bożego.

I dlaczego spowiedź, chociaż jest obowiązkiem uciążliwym i wymagającym zaparcia się siebie, tak się powszechnie przyjęła?

a) Bo spowiedź odpowiada naturze ludzkiej. Każdy człowiek, gdy ma smutek lub zmartwienie, szuka innego człowieka, aby mu otworzyć serce swoje. I dopiero po podzieleniu się z innymi swymi troskami czuje ulgę na duszy. Na tej właściwości duszy ludzkiej opiera się spowiedź. Grzesznik obciążony winami potrzebuje wypowiedzenia się i dopiero ulgę czuje, kiedy sam siebie oskarżył przed kapłanem i otrzymał rozgrzeszenie. Spowiedzi nie wymyślili księża. Słuchanie spowiedzi należy do najuciążliwszych obowiązków kapłana; jakże by kapłani sami takie jarzmo mieli sobie nałożyć. Zresztą spowiedź nie utrzymała by się długo, gdyby była tylko ludzkim wymysłem. Ona odpowiada potrzebom duszy ludzkiej i jest ustanowienia Bożego, jest dowodem wielkiego miłosierdzia Bożego dla ludzi. Ileż pociechy i pokoju wlała spowiedź w znękane serca ludzkie.

b) Spowiedź przyczynia się do lepszego poznania samego siebie. Tak to bywa, że lepiej znamy innych ludzi, niż siebie. O słabościach i wadach drugich umiemy zawsze coś powiedzieć, tylko siebie mało znamy. Własne wnętrze i praca nad sobą leży odłogiem, niby ziemia nieuprawiona, zarosła zielskiem i cierniem. Tymczasem spowiedź, jeżeli ją chcemy dobrze odprawić, zmusza nas niejako do wejścia w siebie, do przeszukania wszystkich zakamarków duszy naszej. O, o wiele lepiej było by na świecie, gdybyśmy ostrze krytyki mniej zwracali ku innym, a więcej ku sobie, ku własnemu sumieniu. Bo często sami posiadamy właśnie te wady, które tak bardzo nas rażą u innych.

c) Spowiedź jest potężnym środkiem do poprawy i postępu w dobrem. Wychowawcy wymyślają różne sposoby i sztuki zmierzające do tego, żeby wychować człowieka dobrego. Błądzą jednakże ci, co ze swoich systemów wychowawczych wykluczają spowiedź sakr. Bo nie ma lepszego środka, żeby człowieka ukształtować wewnętrznie, jak spowiedź. Przy spowiedzi zwraca się uwagę nie tylko na zewnętrzne czyny, ale również na pobudki,

z jakich ktoś działał. Nie tylko chodzi o to, co uczyniłeś, ale dlaczego tak uczyniłeś. — Serce ludzkie może być siedliskiem najszlachetniejszych uczuć, wzniosłych pragnień i pięknych porywów. Lecz to samo serce ludzkie może być siedliskiem uczuć brzydkich, myśli mściwych, zazdrosnych, podstępnych. Jeżeli człowiek ma się prawdziwie zmienić, musi przestać nie tylko źle czynić, ale musi przede wszystkim wyrzucić z siebie wszelkie dobrowolne złe pragnienia i zamiary. A tak daleko, do wnętrza duszy sięga tylko spowiedź. Dzięki więc spowiedzi zło wyrywa się z korzeniami.

II. Chcąc pole oczyścić gruntownie z chwastów, trzeba je wyrwać z korzeniami, nie wystarczy tylko czubki ścinać.

Podobnie jest przy uprawie duszy naszej. Same zewnętrzne prawa i nakazy od złego nie powstrzymają, jeżeli człowiek sam nad sobą nie pracuje i jeżeli korzeń zła tkwi w sercu nienaruszony.

Poza tym Sakrament Pokuty użycza osobnych łask do uleczenia ran duszy, zadanych przez grzech.

Widzimy więc, jak wielką rolę odgrywa spowiedź w urabianiu dobrego i szlachetnego człowieka, a przez to pomaga do stworzenia nowego, lepszego społeczeństwa. Bo bądźmy przekonani o tym, że przyszłość będzie taką, jakimi będą ludzie, jakie posiadać będą zasady, jakie mieć będą sumienia.

Trzeba jednak dodać, że to wszystko, cośmy powiedzieli, odnosi się do spowiedzi dobrze odprawionej. Spowiedź odprawiona niedbale, powierzchownie, raczej ze zwyczaju — tych błogosławionych skutków nie sprowadzi i człowieka wewnętrznie nie przemieni.

III. Dbajmy więc o dobrą spowiedź i nie żałujmy trudu i czasu, by często i dobrze ją odprawiać. Ona to sprawi, że na Sądzie Bożym nie z bojaźnią i drżeniem, lecz z radością i weselem oczekiwać będziemy wyroku Syna Bożego: „Pójdźcie błogosławieni...". Amen.

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N. M. P.

I. Warto rozmyślać o Niepok. Poczęciu N. M. P.

II. Szczególny ten przywilej głosi i Objawienie i rozum.

III. Maria patrząca w niebo.

I. Z kim kto przestaje takim się sam staje. Stara to prawda i któż w nią wątpi? Kto o Niepok. Poczęciu N. M. P. często myśli, kto niewysłowioną biel jej czystości i wolności od wszelkiego grzechu rozważa, ten czuje się podniesiony na duchu, czuje się zachęcony do dobrego. A czegoż nam więcej w życiu potrzeba jak skutecznego zachęcania się do dobrego? To nie przesada, gdy o Matce Najśw. mówimy i śpiewamy: „Całaś piękna jest Mario i niemasz zmazy w Tobie". Bo chociaż oczy dziecka, gwiazdy

i kwiaty też na miano pięknych słusznie zasługują, — Maria jest bezsprzecznie najpiękniejszym ze wszystkich stworzeń. Bez grzechu poczęta, bez zmazy... cała piękna... Niepokalana.

II. Dogmat Niepok. Poczęcia uczy nas nietylko tego, że Bóg wszechmocnym i dobrym jest, ale i tego, że jest Mądrym. On wszechświatów i pramgławic Władca przewidział upadek pierwszych rodziców, przewidział zesłanie Odkupiciela, przewidział i Matkę Zbawiciela. Jakżeż mógł zapomnieć o tem, aby ją obdarzyć wolnością od grzechu pierworodnego. Przecież Syn Jej Jezus miał być tego grzechu wybawcą i zwycięzcą. Jakżeż więc mogła być Maria w niewoli szatana, będąc Matką Tego, który ową niewolę szatańską miał z ludzi zdjąć?

Przed 91 laty Ojciec św. Pius IX w bazylice św. Piotra w Rzymie wśród śpiewnego dźwięku dzwonów z 360 kościołów rzymskich — ogłaszał światu całemu chrześcijańskiemu dogmat Niepok. Poczęcia. Czy głosił co nowego? — Nie — lecz naukę objawioną podawał w uroczystej formie wiernym do wierzenia. Niepokalane Poczęcie to specjalny przywilej dany najlepszemu ze stworzeń, które słusznie mogło być przez anioła Gabriela nazwane Gratia plena — Łaski pełna. A więc łaską wypełniona, a więc wolna od wszystkiego tego, co się łasce sprzeciwia, a więc wolna od cienia grzechu. W Niepok. Poczętej sprawdziła się rajska przepowiednia o nieprzyjaźni, jaka zaistnieć miała z woli Bożej pomiędzy niewiastą a szatanem, pomiędzy jej nasieniem, a nasieniem szatańskim. I na obrazach naszych kościołów depcze zwycięsko Maria głowę węża, bo jako Niepok. Poczęta nie była ani na chwilę pod władzą tego, którego skruszyć miał Jej Syn. Wielki ten przywilej Niepokalanego Poczęcia, zdobiący duszę Marii był jednak tylko przywilejem. Nie miała prawa domagać się tego Matka Najśw. jako stworzenie. To była ze strony Pana Boga wyraźna przychylność, podyktowana, jak już powiedzieliśmy, mądrością Bożą. Dlatego też głosi Kościół św., że Maria była wolną od grzechu dla zasług Jezusa Chrystusa. Zasługi Odkupienia w działaniu swojem uprzedziły niejako mękę Chrystusa Pana. I czyż ten wyjątkowy przywilej okazany przez Boga Marii nie uprawnia nas do przypisania Matce Bożej słów Starego Testam.: „Jako lilia między cierniami, tak przyjaciółka moja między córkami adamowymi".

III. Maria jest Niepokalana, ale też i sama lubi się otaczać duszami, które cenią świętość, zwłaszcza czystość. Nie przychodzimy na świat niepokalani i każdy z nas musi wyznać za Dawidem: „W grzechach poczęła mnie matka moja" — natomiast zachować w życiu czystość odpowiednią swemu stanowi, to każdy z Bożą pomocą współpracujący potrafi. Maria jest wprawdzie ucieczką grzeszników, ale lubi bardzo dusze czyste. Dlatego też właśnie św. Bernardecie ukazuje się w grocie masabielskiej, mówiąc jej i oznajmiając, że jest „Niepokalanem Poczęciem".

Popatrzmy na obrazy Matki Boskiej w niektórych kościołach naszych. Otoczona aniołami, spowita w jasne obłoki chwały, depcząc głowę węża, kieruje Maria wzrok ku górze, ku niebu, jak gdyby chciała nas pouczyć, abyśmy wzrok swój tęskny ku niebu zwracali. Ta myśl o niebie, nie tym planetarnym, ale tym chrześcijańskim niebie chwały i mieszkania Boga, jest dla

wielu ludzi dźwignią i deską ratunku w chwilach pokusy, jest walną pomocą do zachowania także i czystości, a tym samym zbliża nas do Matki Bożej Niepok. Poczętej. Na jednym obrazie przedstawiającym Matkę Najśw. umieszczono w miejscu Jej serca wizerunek Pana Jezusa. Znamienna rzecz. — Jezus w Marii! Bóg w człowieku. I w nas niech zawsze będzie Bóg, choć ludźmi tylko jesteśmy. Amen.

Ks. Kazimierz Pielatowski.

Niedziela II Adwentu.

CZŁOWIEK Z CHARAKTEREM.

1. Św. Jan Chrzciciel wzorem człowieka z charakterem.
2. Społeczeństwu potrzebni obywatele z charakterem.
3. Charakter ozdobą każdego człowieka.
4. Trudności w zdobyciu charakteru.
5. Nasz cel — zdobycie charakteru.

1. W murach górskiej twierdzy Macherus, położonej na wschodnim brzegu Morza Martwego cierpi niezwykły więzień — św. Jan Chrzciciel. Ten mąż o silnej woli, a zasadach niezłomnych, odważnie wytknął groźnemu władcy jego grzech. Teraz śmierć patrzy mu w oczy. Ale jego misja, przygotowanie drogi Zbawicielowi, została dokonana. Przed śmiercią dozna jeszcze z ust Tego, ,,któremu nie był godzien rozwiązać rzemyka u sandałów" (Mr. 1, 7) pochwały; jakiej nikt inny z ludzi się nie doczekał. ,,Coście wyszli widzieć na puszczy? trzcinę, chwiejącą się od wiatru? (Mat. 11, 7). O, to nie trzcina, chwiejąca się za lada podmuchem wiatru; to nie jest człowiek, który dostosowuje łatwo i szybko swe zasady i przekonania do panującej koniunktury. To człowiek pełen zasad, to mąż, który dla przekonań swoich poświęcił życie, to charakter prawdziwy.

Po wsze czasy sławia Kościół przed oczyma wiernych wielkiego poprzednika Jezusowego. — I tego męża, który wpierw pokonawszy w sobie słabości ludzkiej natury, tak odważnie przykłada ,,siekierę do korzenia" (Luk. 3, 9) zła, pleniącego się w ówczesnym społeczeństwie, trzeba nam wziąć za wzór do naśladowania. Żyjemy na przełomie dziejów ludzkości... I dla nas, jako katolików, płyną stąd ważne obowiązki. Wzorem Jana Chrzciciela mamy zdecydowanie walczyć ze złem, które różnymi drogami wsącza się w nasze dusze, a życiem swoim i przykładem mamy być prawdziwymi apostołami. Tę zaś wzniosłą misję prawego katolika wypełnimy najlepiej, gdy będziemy ludźmi z charakterem.

2. Oto pouczające zdarzenie z historii starożytnej. Do miasta Noli przybywa poseł senatu rzymskiego. Prosi, by mu zgromadzono najprzedniejszych obywateli. Nolańczyk, którego o to prosił, zastosował się do życzenia. Udał się na cmentarz i zaczął zwoływać umarłych, ale nikt nie

przyszedł. Poseł ponowił swe życzenie. Nolańczyk postąpił jak za pierwszym razem, naturalnie z tym samym skutkiem. Zniecierpliwiony poseł udał się więc osobiście na szukanie znamienitych mężów i niepomiernie się zdziwił, gdy ów człowiek zaprowadził go na cmentarz i wskazując na groby rzekł: „tu spoczywają nasi mężowie! Pokolenie dzisiejsze nosi twarze mężów, ale mężów prawdziwych nie posiada; gdybyśmy ich mieli, nie bylibyśmy poddanymi Rzymu".

Czy rozumiemy dobrze sens tych słów? Oto miasto padło, bo nie dostawało osobistości duchowo i moralnie wielkich; brakło charakterów. Albowiem podstawą i siłą społeczeństwa nie jest sama tylko wiedza, ale i moralność; nie bogactwo, lecz uczciwość; nie tchórzostwo, lecz charakter! Tego jednego można wymagać od każdego, żeby był człowiekiem z charakterem. Bo każdy obywatel, obojętnie czy jest robotnikiem, rolnikiem, kupcem, doktorem czy profesorem, tylko wtedy spełni sumiennie wszystkie swoje obowiązki tak osobiste jak i społeczne, o ile będzie człowiekiem z charakterem.

3. Człowiek, który mając silne przekonania, stara się dostosować do nich całe swoje postępowanie, nazywa się człowiekiem z charakterem. Charakter bowiem to stałe kierowanie się w życiu pewnymi zasadami. O ile one są zasadami moralności Chrystusowej, wtedy mówimy o charakterze chrześcijańskim. Taki charakter powinien nas cechować.

Charakter jest ozdobą człowieka, ozdobą, której jednak nie przynosimy ze sobą na świat, ale którą zdobywać musimy pracą trudną i znojną. Trzeba bowiem nagiąć umysł do poznania prawdziwych ideałów i zasad, a następnie mieć tyle wytrwałości i siły woli, ażeby przez ustawiczne ćwiczenia przyzwyczaić się do działania w myśl tych zasad.

W czasie prześladowań pierwszych wieków chrześcijaństwa, schwytano prostego wieśniaka Barlaama i zaprowadzono go przed posąg bożka. „Syp kadzidło na ofiarę Jowiszowi!" — „Nie!" — odrzekł Barlaam. Zaczynają go zmuszać, ale napróżno. Wreszcie przemocą wyciągają mu rękę nad ogniskiem tak, by płomienie dosięgały dłoni, na którą sypią kadzidło. „Rzuć kadzidło do ognia, a puścimy cię wolno". — „Nie!" — powtarza Barlaam i stoi niewzruszony, z wyciągniętym nad ogniem ramieniem, z zaciśniętą dłonią. Płomienie liżą mu dłoń, przepalają ją, ale stalowe serce męczennika Barlaama nie zaparło się Pana Boga. Czyż to nie wspaniały przykład charakteru? Przecież tę nieugiętość, tę wierność prawdziwym zasadom — to nazywamy charakterem.

4. Trudności w zdobyciu charakteru nie polegają tyle na pracy umysłu, na poznaniu i wyborze słusznych zasad, ile raczej na wprowadzeniu tych zasad w czyn. A ponieważ to wymaga wielu ofiar i wyrzeczeń, dlatego niestety tak mało jest ludzi z prawdziwym, chrześcijańskim charakterem. Zdobycie charakteru wymaga wysiłku, a w nas ciągle jeszcze jest za wiele wygody i lenistwa duchowego. A skutek jest taki, że wokoło nas pełno ludzi bez zasad, albo o zasadach bardzo giętkich.

Charakter to wspaniała rzecz, ale ceną jego zdobycia jest walka. A walczyć trzeba przede wszystkim ze sobą samym. W chaosie własnych

instynktów, słabości i nawyków, trzeba najpierw zaprowadzić ład i porządek. A jak na wojnie najlepszą obroną jest napad, tak też w walnych bitwach duszy, zdobędzie się i obroni charakter od porażki, gdy będzie się śmiało atakowało kryjące się w nas nieprzyjacielskie zastępy, które zwą się lenistwem, kłamstwem, chciwością, zmysłowością, czy pychą. W tej walce o zdobycie charakteru nigdy nie oglądajmy się na to „co inni powiedzą". Kto bowiem chce zdobyć charakter, ten nie ogląda się trwożnie na to, co inni robią, ale czyni to, co mu sumienie nakazuje. Orzeł nie ogląda się trwożnie na inne ptaki, czy lecą w górę, tylko lotem strzały wznosi się na czyste wyżyny, śmiało do słońca. Tak! w górę, na czyste wyżyny chrześcijańskiego charakteru, oto hasło dzisiejszej ewangelii, a wzorem — św. Jan Chrzciciel.

5. Wytężmy wszystkie nasze siły na zdobycie charakteru. A chociaż na drodze tej czeka nas praca i długa i znojna, droga często stroma i kamienista, nie upadajmy na duchu. Przykładem wzniosłym i patronem na tej drodze jest nam św. Jan Chrzciciel. U mety biegu życia czeka nas nagroda wspaniała, nagroda nigdy nieprzemijająca, nagroda, dla której po stokroć, po tysiąckroć warto się trudzić. A kiedyś, gdy po znojach tego życia ziemskiego osiągniemy tę niebiańską nagrodę, wtedy z pełną radością i wdzięcznością powtórzyć będziemy mogli słowa naszego niezrównanego Skargi: „siejba była w płakaniu, ale żniwo w weselu, niedola minęła jako strzała i jako ptak na powietrzu, a rozkosze, jakby morze nieprzerwanie trwają".

Amen.

Ks. Teofil Ratajczak.

Na niedzielę III. Adwentu.

O MĘSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM.

„A od dni Jana Chrzciciela aż dotąd, Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je." (Mat. 11, 12).

I. Męstwo jest potrzebne w wyznawaniu wiary.

II. Męstwa potrzeba tym, co bronią dobrych obyczajów.

I. Duch prawdziwie katolicki jest duchem męstwa. Począwszy od św. Jana Chrzciciela poprzez pierwsze wieki męczeństwa, poprzez późniejsze dzieje Kościoła, aż do naszych czasów, nie brak było nigdy męczenników, którzy za wiarę życie składali w ofierze. Jest to skutek działania Ducha św. w Kościele. Ten sam Duch św., który natchnął apostołów w wieczerniku, wlewa i dzisiaj męstwo w serca wiernych dzieci Kościoła. Czasy obecne dają wiele sposobności do wypróbowania tej cnoty. Jest dziś wielu cichych męczenników, bohaterów i świętych. Lecz czasy obecne stwarzają również

typy ludzi dostosowujących się do każdej sytuacji, zmieniających przekonania pochopnie, węszących skąd wiatr wieje. Tacy nie rozumieją ducha Chrystusowego.

Dziś potrzeba nam charakterów silnych, odznaczających się tężyzną chrześcijańską, gotowych ponieść i ofiarę i trud za swe przekonania religijne. Pan Bóg domaga się od nas mężnego i konsekwentnego wyznawania wiary. (Łk. 9, 26 i Mt. 10, 32-33). Wiara nasza św. daje wskazania i pomoc we wszystkich okolicznościach życia, jasno odpowiada na najtrudniejsze zagadnienia. Kościół jest wspaniałym dziełem Bosko-ludzkim, tak, że powinniśmy być dumni z przynależności do Kościoła, zamiast wstydzić się wiary! Wstydzić trzeba się złego i grzechu.

Człowiekiem mężnym nie jest tylko ten, który zdobywa się na jakiś nadzwyczajny wyczyn, lecz i ten, który odważnie wyznaje wiarę w codziennym życiu, zawsze i wszędzie. Tymczasem jako katolicy czy nie boimy się za bardzo drwin i szyderstw? Czy nie wstydzimy się publicznie przeżegnać np. przed jedzeniem? Czy nie krępujemy się uklęknąć, gdy kapłan niesie NS. do chorego? Czy nie milczymy bojaźliwie wtedy, kiedy należoła by mówić?

Męstwo jest mocą ducha, stąd człowiek mężny, czyli mocny duchem pociąga za sobą słabych i chwiejnych. Możemy to zauważyć tam, gdzie pracuje więcej ludzi razem.

Przykład: Pobożny młodzieniec został wzięty do wojska. Znalazł się w otoczeniu niewierzącym (rzecz dzieje się we Francji). Zaraz pierwszego wieczoru wobec 23 żołnierzy ukląkł przy łóżku i zmówił pobożnie pacierz wieczorny. Narazil się na drwiny i szyderstwa. Na drugi dzień powtórzyło się to samo. Trzeciego wieczoru, skończywszy pacierz wśród śmiechu kolegów, dzielny żołnierz tak się odezwał do drwinkujących żołnierzy: „Jesteście tchórzami. Jest was 23-ch, przeciwko mnie jednemu. Ja wierzę w Boga i modlę się do Niego, wznosząc do Stwórcy myśl moją i serce moje. Wy tego nie rozumiecie, jesteście podobni do waszych koni. Podobnie wam życie upływa, nie myślicie o niczym wyższym". Umilkli zawstydzeni. Na drugi dzień jeden z żołnierzy zgłasza się i prosi, żeby mu powiedział coś o Bogu. I zaczęły się pogadanki obu żołnierzy. Skutek był ten, że zaniedbany religijnie żołnierz przyjął wkrótce pierwszą Komunię św. Po powrocie do domu stał się apostołem innych, a później zgłosił się nawet do seminarium duchownego i został kapłanem. („Posłaniec Serca Jezusowego" — luty 1924).

II. Wojna przyniosła z sobą zdziczenie obyczajów. Sumienie ludzkie stępiało. Naco przed wojną ludzie się oburzali, dziś patrzą przez palce. Jakieś dziwne niesprzeciwianie się złu. Pewnie, że wygodniej jest iść drogą kompromisu, lecz to nie zgadza się z duchem Chrystusowym. Wszak Pan Jezus powiedział: „Kto chce być uczniem moim, niech zaprze samego siebie".

Miejmy odwagę publicznie i prywatnie stawać w obronie świętości rodziny. Jedność i nierozerwalność węzła małżeńskiego to są warunki podstawowe zdrowia narodu, siły państwa. Zdrada małżeńska — to nie jest

„drobiazg", rozwód — to nie jest wyraz postępu, lecz rozluźnienia obyczajowego. Niech czarne będzie nazwane czarnym, białe — białym.

Stawajmy mężnie w obronie czystości obyczajów i skromności, zwłaszcza u młodzieży. Tak bardzo dziś są rozpowszechnione nieprzyzwoite rozmowy, żarty, piosenki i klątwy. Lekceważenie tych wszystkich smutnych objawów byłoby znakiem albo ślepoty, albo tchórzostwa. Moda dzisiejsza i stroje zasługują na rewizję. Trzeba się odważnie tymi sprawami zająć.

Przykład: Pewien student, władający dobrze językiem francuskim, popadł w nędzę i biedę. W tym czasie pewna firma zaproponowała mu przetłumaczenie jakiś powieści francuskiej za cenę przeszło tysiąca złotych (przed wojną). Mimo trudnego położenia oferty ów młodzieniec nie przyjął, dlatego jedynie, że powieść była niemoralna i sumienie nie pozwalało mu przykładać ręki do szerzenia zgnilizny obyczajowej. Oto silny charakter. (Cfr. ks. Kuraś: Potęga prasy, Częstochowa 1933).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Zakłady Graficzne „Papierodruk" Poznań, ul. Wybickiego 6 — 2098. — K - 1356